

STANISŁAW GONTARZ ur. 1923; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Dzieciństwo było wesołe, dopóki ojciec pracował
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo w Lublinie, dzieciństwo

Dzieciństwo było wesołe, dopóki ojciec pracował

Dzieciństwo było wesołe, dopóki ojciec pracował. Później, jak był ten kryzys w latach 30- tych, ojca zredukowali, nie tylko ojca, tam nie wiem czy 10 % zostało. Taki kryzys ogólny i już wtedy zaczęła się bieda i trzeba było na zasiłkach magistrackich być i już wtedy nie było wesoło. Dopóki tam ojciec pracował to dość niezłe zarabiał i jakoś się tak żyło. On mógł zarabiać około 150, może 200 złotych. Nie wiem dokładnie, ja się nie interesowałem tym, ale było niezłe. Ale później, jak poszedł na te zasiłki, oni płacili przed wojną coś 15 złotych. Żeby go dostać, to trzeba było 8 tygodni w roku przepracować na robotach publicznych. Dopiero wtedy należał się ten zasiłek, bo jak nie to bieda była. Z garnkami się latało, tam koło cukrowni taka kuchnia była. Nie wiem, kto to prowadził Caritas, czy to wojskowa kuchnia była, ale dobrą grochówkę tam gotowali, chleb. Trzeba było mieć zaświadczenie, że się jest na zasiłku i to dostawało się. Masowo tam ludzie chodzili, ludzie głodni. Społeczeństwo było biedne. Cała radość była taka, a później już bieda. Do 1939 roku. No później 1939 rok, to już jest wojna, ale do wojny, jeszcze tam na wschodzie takie roboty publiczne robili. Właśnie, ci bezrobotni z Lublina, to ich tam wysyłali na takie roboty, tam ziemne, jakieś okopy przeciwko bolszewikom budowali, ale to już było naprawdę, bieda była jak to w kryzysie. Większość społeczeństwa taką biedę miała. Kto miał pracę taką stałą, ja miałem sąsiada, on żadnego wykształcenia nie miał, ale miał kuzyna w magistracie, dostał się jako dozorca. Z miotłą chodził po targowisku na Hanki Sawickiej, zamiatał to, on z tymi innymi sąsiadami nie chciał rozmawiać, był taki ważny. Miał czapkę z takim orzełkiem tutaj, magistracki urzędnik, a on zamiatał tylko. Ale oprócz tego, że on miał tam sto złotych takie stałe, to oprócz tego to on miał jeszcze wałówkę, zawsze z targowiska sobie przyniósł i owoców, bo tam Żydów było pełno tych handlujących i nasi kupcy tam byli, ale on właśnie był taki od sprzątanania. . Liczył się urzędnik magistracki.

Data i miejsce nagrania	2000-03-11, Lublin
Rozmawiał/a	Bartosz Dyląg
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"